

ECHA KRAJOWE

Głos ze wsi o upośledzeniu Wileńszczyzny

ŚWIĘCIANY.

Stwierdzenia przedewszystkiem prawdy upośledzenia Wileńszczyzny jest nam bardzo potrzebnym, od tego właśnie zacząć musimy. Musimy raz wreszcie nie tylko spojrzeć tej prawdzie w oczy, ale i zdobyć się na cywilną odwagę na cały głos publicznie, bez obawiania w bawelnię i bez względu na to, czy to się komu podoba czy nie — tę prawdę, tę naszą nad wyraz ciężką rzeczywistość ujawnić oraz potwierdzić. Tymczasem u nas, zwłaszcza w czasach ostatnich zaczęło siebie nawzajem prześcigać w skrzytnym zatuszowaniu tej prawdy, natomiast wyśpiewywano hymny na cześć naszej kresowej dzielności, wytrwałości, czego tegoroczna wystawa miała być rzekomo dowodem. Potrafiłoby nie stety olśnić zdezerjentowaną i bez tego opinie publiczną stwierdzeniem, że jesteśmy na dobrej (?) drodze, że ubiegłe 10-ciolecie wykazało nadszperowanie duży (tak!) postęp rolnictwa, że zadowolając naszą kresową tężyźnię — niedługo o własnych siłach (?) staniemy gospodarzami na nogi i t. p. niedorzeczności, od których aż się roilo w rozmaitych wywiadach i komunikatach wystawowych. A szkoda. Wielka bardzo szkoda. I zamiast tego aby wystawę wykorzystywać powiedzmy jako np. lustro, w którym uwidoczniona byłaby tutejsza rzeczywistość, ilustrującą naszą faktyczną sytuację i kompletne zaniedbanie, postarano się tę prawdę ukryć jak najgłębiej od ludzkiego oka. I jedynie tylko dział rybactwa w tym względzie stanowi wyjątek. Tu właśnie zademonstrowane zostały te niszczycielskie rodzaje sieci, których nauka rybactwa nie dopuszcza wcale, a które na Kresach, z powodu niepracujących jeszcze ustaw, tak szeroko są niestety użytkowane. Rezultat praktyczny? Wszystkie te sieci na prośbę Min. Rol. miało przetrzeć do Warszawy jako dowody rzeczowe celem uzupełnienia odnośnych ustaw.

I gdyby pod tym kątem twierdzenia zostały zorganizowane i inne działy, wystawa przyniosłaby niewątpliwie konkretne wyniki. Odsuwając na najgłębsze tły naszą codzienną rzeczywistość, zaprezentowano sferom ministerjalnym zebraną z całego kraju rolnictwo — hodowlaną śmietankę, pod wrażeniem której sfery decydujące powracają do Warszawy, nie domyślając się prawdopodobnie, że pod tą cienką warstwą śmietanki kryje się martwość ekonomiczna Wileńszczyzny.

Powie może kto: ależ celem każdej wystawy jest wykazanie dorobku do jakiego dojdzie się potrafiło. Tak, oczywiście. Ale nie w tak karykaturalnie za niedbanym kraju jak nasza biedna Wileńszczyzna, gdzie pozostaje już chyba tylko ostateczność: wykorzystanie każdej możliwej, choćby nawet najuciążliwszej sposobności (a takich jest u nas najwięcej) dla uwidocznienia i zaprezentowania skandalicznego poprostu upośledzenia ziemi Wileńskiej. A u nas tymczasem poszło się, organizując targi i wystawę, drogą najmniejszego oporu. Drogą małpowania innych dzielnic i jeżeli nie w treści, to przynajmniej w innej formie.

I jeszcze raz się stwierdziło, że gdzieś jak gdzieś, ale u nas na Kresach żadnej blagi ani małpowania nigdy nie było i nie będzie.

Nie tędy droga! Kto poważnie chce traktować zagadnienie uzdrowienia Kresów, ten mocnym i stanowczym głosem stwierdzić winien publicznie: jesteśmy upośledzeni najbardziej w porównaniu z innymi dzielnicami, a wobec przeciętnej specjalnie dla Kresów Północnych dopływu kredytu zewnętrznego, Państwo winno nareszcie wyrównać krzywdę drogą udzielania nam zdrowego kredytu państwowego. A dalej: jesteśmy tym „biednym Makarem“ na którego bez przerwy syją się razy, bo nawet i dzisiaj jest mowa o ewentualnym zwalczeniu nadchodzącego kryzysu gospodarczego — finansowego kosztem znowuż naszej Wileńszczyzny.

Aby nasz iście rozpaczliwy stan zobrazować niech mi wolno będzie skreślić parę fragmentów z życia wileńskiego, rysujących obecną sytuację rolnictwa w Wileńszczyźnie.

Kredytowe stosunki na wsi. Większa własność. Jedyny kredyt szerzej dotąd wykorzystany: krótkoterminowe pożyczki siewne — raczej raczej jeszcze bardziej pogłębiły i zagmatwały kryzys finansowy. Jedyną źródło do chodów stałych względnie dorywczych, które umożliwiłyby rozpoczęcie gospodarczej odbudowy, to eksploatacja lasów i parcelacja. Własność ta gospodarczo dotąd nie została oddubowana. Inwentarz żywy a zwłaszcza dochodowy sięga zaledwie 20—50% przedwojennego. Neurodzajne lata pogłębiły ostatecznie kryzys gospodarczy, wywołując rok rocznie deficyty, które przy normalnym i zdrowym kredycie rolnym, gdyby takowy istniał, nie byłyby tak groźnymi jak to jest obecnie.

Własność mniejsza. W/g statystycznych danych Związku Kół. Roln. ziemi Wileńskiej z r. 1927 z 80 będących pod stałą obserwacją drobnych gospodarstw z rozmaitych powiatów w-wa Wil. — niekorzystało zupełnie z kredytu — 8%; z Banku Rolnego — 9%; z instytucji drobnej kredytu — 27%; ze źródeł zaś prywatnych — 56% (!) przyczem wysokość oprocentowania wahała się tu: 15—60. Komentarze zbyteczne.

Niewystarczalność rolnicza Wileńszczyzny. W Tyg. Rolniczym Nr. 32 p. Z. H. stwierdza że niewystarczalność ta jest względna i polega na niedolności rolnictwa do żywienia miast. Stąd wynikałoby że wieś dla samej siebie jest wystarczająca. Że właśnie tak nie jest — sprawozdawca Kurjera Gosp. Z. Wschodnich p. Harski cytowało udowodnia: w latach nieurodzajnych, ludność większa z konieczności redukuje normę konsumpcyjną na głowę o 40%! A dalej p. Z. H. podaje. w 1924 r. nadwyżka przywozu nad wywozem z Wileńszczyzny dla żyta i kar tofi w tonn. wynosiła 12870 i 3400, zaznaczając w latach następnych nadwyżka ta wzrosła, o ile — tego p. Z. H. nie mówi. A wzrosła ona b. poważnie, bo o 20 tysięcy tonn żyta w 1925 r. i 23,500 tonn żyta oraz 6.400 tonn kartofli w 1926 r. Być może p. Z. H. jest tego zdania, że wyjątkowo nieurodzajne lata stwarzają względną niewystarczalność Wileńszczyzny. I chyba tu znacznie bliżej prawdy stoi p. Harski, który twierdzi że: „niewystarczalność rolnicza kresu nie polega i szeregi pomyślnych pod względem urodzaju lat“.

Zamach na pociąg pod Mińskiem

Z Mińska donoszą: 2-go bm. dokonano zamachu na pociąg osobowy Pociąg na 74 kilometrze za Mińskiem o godz. 5-ej rano wpadł niespodzianie na ułożoną na szynach przeszkodę. Z powodu panującej mgły maszynista nie był w stanie zauważyć niebezpieczeństwa i w czas zahamować parowozu. Kilka wagonów zostało strzaskanych. Trzy osoby poniosły śmierć na miejscu w tej liczbie konduktor. Ilość rannych nie jest dokładnie znana. Wszyscy przewiezieni zostali do szpitala.

Kolejarze gdańscy ukarani za nadużycia

GDANSK. 5.10. (PAT). Dziś zakończy się przed tutejszym sądem przysięgłych proces przeciwko 10-ciu gdańskim funkcjonariuszom kolejowym, oskarżonym o rozmaite nadużycia z biletemi kolejowymi w ruchu podmiejskim.

Straty, jakie z tego tytułu poniosły polskie koleje państwowe w Gdańsku wynoszą około 170 tysięcy guldenów. Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok skazujący oskarżonych na karę więzienia w przeciętnej wysokości jednego roku.

Losy paleczek sztafetowych

WARSZAWA, 5 X. Pat. Po czterech dniach biegu rozstawnego dookoła granic Polski sztafeta wschodnia Korpusu Ochrony Pogranicza przybyła do miejscowości Wielki Las na Polesiu na pograniczu polsko-sowieckim, przybywając w ciągu ostatnich 24 godzin 330 km.

W ten sposób wschodnia sztafeta przebyła już przestrzeń przeszło 1200 km. Sztafeta Straży Granicznej przybyła w piątek o godz. 6 rano do miejscowości Przybyszów w powiecie leszczyńskim województwa Poznańskiego na pograniczu polsko-niemieckim. Sztafeta ta przebyła w ciągu ostatniej doby około 300 km, oddalając się do startu o 1200 km.

Tarcie między Rykowem a Stalinem

MOSKWA. 5.10. Zaostrzając się walka pomiędzy grupami Stalina i Rykowa w dalszym ciągu koncentruje na sobie uwagę kół partyjnych. Ostatnio ujawnione zostały pertraktacje prowadzone przez Rykowa przy pośrednictwie jednego z jego zaufanych ludzi w Wiernym w czasie których Ryków proponował Trockiemu wyręczenie się „herezji opozycyjnych“ i objęcie stanowiska komisarza ludowego wojny na miejsce Worozyłowa będącego pionkiem w rękach Stalina. Projekt ten jednakże upadł wobec katarycznej odmowy Trockiego.

Ciekawe wiadomości w trzech słowach

PRAGA. 5.10. (PAT). Przybył tu znany podróżnik polski prof. Ossendowski, który jutro wygłosi odczyt o swoich podróżach. Prof. Ossendowski przyjął tutejszych dziennikarzy, którym udzielił wywiadu.

BERLIN. 5.10. (PAT). „Vossische Zeitung“ donosi, że nowy sterowiec systemu „Zeppelin“ we środę ma wyruszyć w podróż do Ameryki.

SARAGOSSA. 5.10. (PAT). Przybył tu prezes rady ministrów Primo de Rivera.

WASZYNGTON. 5.10. (PAT). Rząd perski notyfikował departamentowi stanu zamiar Persji podpisania antywojennego paktu Kelloga.

PARYŻ. 5.10. (PAT). Arcybiskup Saint Brioux w Bretanii ogłosił list pasterski, w którym zapowiedział iż chrześcijanie, którzy nie będą święcili niedziel i świąt, lub urządzali w owe dni zabawy taneczne, nie będą mogli uczestniczyć w obrzędach kościelnych, jak chrzty, śluby i pogrzeby.

Ilość użytych sztucznych nawozów — wskaźnikiem postępu rolniczego

W 1926 r. zużyła Wileńszczyzna 3820 tonn szt. naw. Aczkolwiek z 1927 brakuje danych, to jednak wobec znacznej ułatwionych kredytów można śmiało przypuścić że w 1927 r. zużycie wzrosło o 50% czyli dosięgło 5730 tonn. Zapotrzebowanie w 1927 r. dla pow. Święciańskiego wynosiło 650 tonn, które nie pokryły nawet 5% (tak!) ogólnej przestrzeni obsianej zbożami. Z uwagi że konsumpcja pozostałych w-wie powiatów proporcjonalnie biorąc nie przekracza takiej że Święciańskiego, trzeba z ubolewaniem stwierdzić, że i w całym w-wie pokrycie nawozami obszarów zasianych nie przekracza 5%. (sic!)

Północna stacja rolnicza — doświadczalna. W-wo Warszawskie posiada 4 stacje o łącznym obszarze doświadczalnym i folwarcznym 500 ha. W-wo Łódzkie posiada jedną stację o obszarze 460 ha. W-wa zaś Wileńskie i Nowogródzkie posiadają jedną stację w Bieniakach o 45 ha (!) A dalej stwierdzić należy, że jedna stacja w tak wąskich ramach dla 2-eh w-tw pracująca, nie może uwzględnić potrzeb całego północnego wschodu; że dotąd niemamy ani jednej ulepszonej odmiany zboża, któryby całkowicie odpowiadała naszym lokalnym warunkom, a co może być osiągnięte tylko jeszcze tej stacji, to była by ona już

przy normalnie wyposażonej, nie tak jak Bieniaki, stacji; że cała północ na północ Wileńszczyzny z jej zasobami glebami, w połowie nie jest (a może i więcej) wykorzystana, bo nie posiada naukowo i praktycznie sprzyjającej metody uprawy, co przy glebach ciężkich odgrywa pierwszorzędne znaczenie. Otóż rezultatem tego wszystkiego — rok rocznie niedobory urodzajów i stała niesamowita czarność, z której jak z zaczarowanego koła wyjść nie jesteśmy w stanie. I oto wobec takiego wysoce niepożądanego splotu przeciwności zwrócono się do sfery decydujących w sprawie uzyskania pomocy finansowej, od której zależałoby rozwinięcie istniejących Bieniaków, względnie zorganizowanie drugiej stacji na północy Wileńszczyzny. Odpowiedź była następująca. O ile miejscowe społeczeństwo rolnicze 50 proc. kosztów budowy i utrzymania stacji, to drugie 50 proc. będzie przez Państwo udzielone. O jakąż kompletną dezorientacją i całkowitą nieznajomością Kresów! Wszak nie przez upór nasz, i nie przez skąpstwo dotąd nie zebrano potrzebnych funduszy. Bo gdyby społeczeństwo było w stanie pozwolić sobie na nadprogramowy wydatek — 50 proc. kosztów budowy, to w ciągu minionego 10-ciolecia jeżeli nie mielibyśmy

niedaleka od swego ukończenia. I gdyby np. w-wo Warszawskie zechciało powołać do życia piątą stację, to takie warunki jak wyżej były by to oczywiście najzupełniej do przyjęcia.

Jeżeli jednak z podobną propozycją Warszawa zwraca się do nas, świadczą to o zupełnej nieznajomości sytuacji ekonomicznej Kresów, a co zatem idzie i o ignorowaniu najelemniejszych zagadnień egzystencji Kresów wogóle.

A tu nastid nizowad kazą nam wie rzyć, że jesteśmy na dobrej drodze że niedaleko już, a zadowolając naszą kresową tężyźnię o własnych (sic!) siłach staniemy na nogi. O jakże niewesoło się robi, gdy z miejscowych sfer rolniczych dają się słyszeć takie głosy. O jednym tylko, ci wszyscy panowie optymiści nie chcą zadać sobie fatygi pomyśleć i zastanowić się. Wszak jeżeli i nadal w tem samym tempie będzie się nasze rolnictwo rozwijało (boć o własnych siłach tylko nie jesteśmy w stanie przyspieszyć tego rozwoju) — to ta przepaść, jaka nas dzieli dzisiaj od reszty dzielnic Rzpl. i ta różnica kultur będzie się jeszcze bardziej z każdym rokiem pogłębiała! Nie tędy droga szanowni panowie. Społeczeństwo rolnicze na Kresach, a zwłaszcza dotyczy to Wileńszczyzny, nie jest poprostu w stanie o własnych siłach wyjść z ekonomicznego

kryzysu. Niezbędna tu jest wydatna pomoc ze strony Państwa. Czy jednak na tę pomoc Kresy mogą liczyć? Biorąc po kupiecku, w ten tylko interes oplaca się wsadzać kapitał, który jest pewny i rentować dobrze będzie. A że Kresy nasze narazie gwarancji tej zapewnić nie mogą, przeto i wszelka pomoc ze strony sfer decydujących płynąca, stale nas omija, ciężąc do dzielnicy z przyrodzenia zasobniejszych, politycznie pewniejszych, a więc i dobrze rentujących. Kresy zaś pozostawione samym sobie, pozostają niesamowystarczalnemi. A że z ekonomicznie słabymi nikt się nie liczy, przeto i my tu na Kresach będziemy i nadal obywatelami drugiego rzędu, albowiem los naszej Wileńszczyzny nie dał możliwości figurowania pod pozycją dochodową w bilansie ogólnopaństwowym.

I niema żadnej przesady w powyższym twierdzeniu. Jest to tylko dokładne zdanie sobie sprawy, że jeżeli i nadal Wileńszczyzna będzie traktowana przez sfery decydujące tak, jak dotąd było — to rolnictwo nasze swoją dotychczasową vegetację i w dalszym ciągu beznadziejnie będzie wło-

P-ala.

Stanisław Noakowski

„Ja wam wskazuję skon dożywający, skon, co dla żywych będzie i ślubowaniem się staje“. (T. R. Z. Nietzsche).

Świerc każdego wielkiego człowieka jest chwilą kontemplacji dla całego narodu. Śmierć, czyniąc lukę w szere-

w gasnących pochodniach, spóźnionych naprzód popycha. Wszelkąd, nieubłagana i nie-

który podsumowują pozostali w smutku, lecz radości nadzieją przyszłych czynów.

Stoneczną pogodę pierwszego dzie sięciolecia Niepodległej Polski raz po raz przysłania ciężka krepka żałoba. Tytani ducha i twórczości, niezawście dopowiadający ostatnie słowo, nie czekając na realizowanie głoszonych przez siebie prawd — jeden za drugim odchodzą — zostawiając żywym swą mądrość. Zdawałoby się — czekał Ci, dziś nieżyjący, na to tylko, aby na własne oczy zobaczyć, usłyszeć, dotknąć Polski wolnej. A po dokonaniu tego, ujrzeni drzwi szeroko otwarte przed sobą — drzwi do Pan-teonu.

Przed paru dniami umarł w Warszawie Stanisław Noakowski, profesor i były dziekan politechniki warszawskiej, artysta — architekt, architekt — wizjoner, jedyny niezrównany, niedościgniony poeta stylów i epok. Umarł jedyny nie tylko w Polsce, ale w Europie całej — człowiek, który prócz wiedzy fachowej i wszechstronnej erudycji — posiadał ten dar fantazji kompozycyjnej, tę łatwość odtwarzania rzeczy nigdy niewidzianych, taką prostotę w tworzeniu rzeczy wielkich — jakie są cechami tylko geniuszów.

A że architekturę uważał za „najwznowniejszą ze sztuk wszystkich“, więc przez całe swe życie wypowiadał się w setkach rysunków, szkiców i projektów, zebranych później w 2 tomach, (I architektura polska, II — zamki i pałace polskie). które nie nazywają, inaczej nazwane być nie mogą, jak wizjami architektonicznymi.

Wizje przeszłości — skonkretyzowane, uplastycznione przy pomocy na rzędzi najprostszyc.

Marzenia i wielkie umiłowania, pełne czaru poezji i tonów muzycznych, zamknięte w formy architektoniczne. Nie w suche wykreślenia i pomiary — lecz w kompozycje, pełne miękkości malarskiej, owiane harmonią romantyzmu.

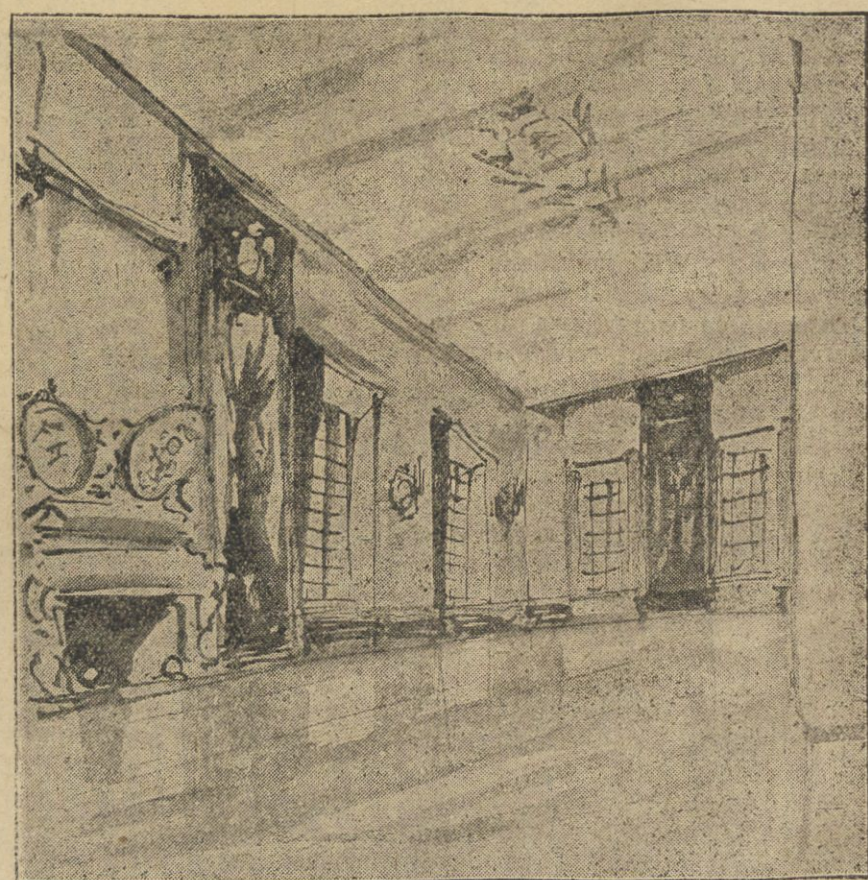
Noakowski był romantykiem, marzycielem, poetą w jednej osobie. Był architektem, albowiem go od dzieciństwa pociągała ta sztuka wielka, wyrazista i natchniona, która razem z naturą — oblicza odrębne własne, a typowe każdemu krajowi nadaje, sztukę, w której tworach zbiorowa dusza narodu najwyraźniej się wypowiada, najpiękniej wypiewuje.

Urodził się i wychował w warunkach, które to zamilowanie tylko pogłębić mogły.

W krótkiej przedmowie do I tomu sam tłumaczy słowami, które są plastyczne jak rysunki, jak obrazki, — pierwsze swe wrażenia dziecięce: „Najpierwszą budowlą, która może zamilowanie do architektury we mnie wzbudziła, był stary parafialny kościół niesławski w którego cieniu w plebanji, jako syn miejscowego reagenta w roku 1863 urodziłem się i wychowałem, stary czerwony, zczerniały kościół ceglany gotycki, przez Jagiełłę pod wezwaniem św. Jadwigi stawiony, budowlą przysadzistą, z wielkimi skarbmami, przez wieki pokiereszowana i poszarpana, obandażowana cała, z białymi barokowymi szczytami i kapliczkami, drewnianą wówczas na czarno wymalowaną szopą na karawan, z przepięknym, bogato rzeźbionym, a całym srebrzystym ołtarzem wielkim i wspaniałymi stallami gdań-

skiej snycerskiej roboty, arcydziełem jedynym w swoim rodzaju na ziemiach naszych; siadując w stallach tych dzieckiem na niedzielnych nabożeństwach, przeżywałem szereg wrażeń artystycznych, arcypięknych; kościół ten zaiste był dla mnie pierwszym muzeum wszystkich sztuk plastycznych, pierwszym teatrem, pierw-

tle wrażeń artystycznych. Od najwcześniejszego wieku lubił „zawzięcie ry-sować nie tyle postacie ludzkie lub zwierzęta, co komponować ornamenty, zawiłe lub monogramy i przerysowywać skąd się dało budowle rozmaite, przeważnie zamki, ruiny romantyczne“, jak też skrzętnie zarysowywał „chalupy czubate i pstrokatę, wśród



szą operą, pierwszą wycztą raczej, niż przeżyta kartą historii!!

Od najmłodszych więc lat przeżywał wielkie wzruszenia, powstałe na

wierzb, grusz i malw ukryte, dworek stary, skromny, strzechą słomianą omszala pokryty, pochylony już, wewnątrz z drewnianymi, bielonymi pu-



gu tych, których życie jest ideą, twórczością, czynem — budzi pozostałych z letargu beczynności, zapala ogień

